



"Uczeń diabła" - Kenneth B. Andersen
(fragment)

Na końcu szerokiej drogi wznosił się pałac górujący wysoko nad grodem. Pałac był bogato zdobiony w liczne gzymsy i balkony na spiczastych wieżyczkach. Był przy tym – jako jedyna rzecz w czarnym otoczeniu – biały. Nie dlatego, że był pomalowany czy otynkowany, ale dlatego, że był zbudowany z kości. Setki tysięcy szkieletów i czaszek pochodzących od setek tysięcy ludzi. Wyglądało to niesamowicie. Szerokie schody, pokryte krwisto czerwonym chodnikiem prowadziły do dużej bramy splecionej z żeber.

Pałac diabła – pomyślał Filip i dziwił się jak to możliwe, że dotąd jeszcze nie postradał zmysłów. Z drugiej strony... jaką miał właściwie pewność, że nie?
Brama ze szkieletów zaczęła się przed nimi otwierać.

W mrocznej sali tronowej paliły się czarne świece, osadzone w złotych lichtarzach, rzucając długie cienie postaci Filipa i Lucyfaksa. Wokół biało- żółtawe ściany wznosiły się wysoko i ginęły gdzieś w gęstym mroku nad ich głowami. Odgłos trzepoczących skrzydeł skłonił Filipa do podniesienia głowy i zauważył nad sobą mnóstwo nietoperzy.

Mury ozdobione były ogromnymi malowidłami w złoconych ramach, ale z daleka Filip nie umiał dojrzeć, co przedstawiają.

Stąpając ostrożnie, podążał za kotem po czerwonym chodniku, który ciągnął się jak smoczy język przez całą długość sali, kończąc się przy wyniosłym tronie. Światło było tu przygaszone i Filip potrafił dostrzec tylko kontur mrocznej sylwetki, zasiadającej na tronie.

To on – pomyślał i usiłował przełknąć gulę, która utknęła mu w gardle – *to Diabeł*.

– Panie, wróciłem – zameldował kot i dał Filipowi znak by się pospieszył. Chłopiec próbował, ale nogi nie chciały go słuchać. Jego serce waliło mocno i wydawało mu się, że ile razy robi krok do przodu, cofa się o dwa.

– Podejdź bliżej – zachęciła go mroczna postać. Głos był jednocześnie nieporównanie spokojny i bardzo niepokojący. Jak kwietna łąka pełna sideł na lisy. – Nie ma się czego bać. Filip zbliżył się do tronu na miękkich nogach.

W tejże chwili płomienie na otaczających świecach jakby urosły, cienie się cofnęły i Szatan się ukazał w całej owej postaci.

Ubrany był w czarny garnitur, a ramiona okrywała czarna peleryna. Jego włosy były zaczesane gładko do tyłu i lśniły głęboką czernią na tle trupio bladej twarzy. Z czoła tuż pod linią włosów wyrastała wdzięcznym łukiem para spiczastych rogów, twarz zaś kończyła się doskonale wypielęgnowaną kozią bródką. Do tego te oczy... Straszne oczy... Były tak czarne, że nawet najgłębszy grób widziany najciemniejszą zimową nocą, w porównaniu z tymi oczami był jak balsam. Filip spojrział w oczy Szatana i cały świat zakręcił mu się w głowie. Przed tym wzrokiem nic nie dało się ukryć. Nawet tych tajemnic, o których człowiek

sam nie wiedział.

Coś jednak psuło wrażenie. Na czarnych rogach zaznaczały się już delikatne rysy, miejscami też trochę wyblakły, jakby odpadła z nich zmurszała farba. Ciemne oczy zmatowiały i podeszły krwią, a nad górna wargą perliły się krople potu. Coś było nie tak, a fakt, że Diabeł próbował to ukryć gładkim uczesaniem i eleganckim garniturem podkreślał to jeszcze bardziej.

Jest chory – pomyślał Filip – *poważnie chory*.

– Witaj, drogi przyjacielu! – powiedział Diabeł i pochylił się wolno do przodu. Prawy kącik jego ust uniósł się w krzywym uśmiechu. – Od dawna cieszyłem się na to spotkanie.

Nazywam się... – Głos obniżył się do grzmiącego basu – Lucy... mhm... Lucy...

Ostry kaszel przerwał mu mowę powitalną i nagle twarz zrobiła mu się purpurowa. Zaniósł się kaszlem, spryskał krwawą śliną i wyglądało na to, że za chwilę się udusi. Filip wiele nie myśląc, wskoczył na tron i klepnął go mocno w plecy.

– Och, dziękuję – wykrztusił Diabeł, gdy tylko doszedł do siebie na tyle żeby przemówić. – Bardzo ci dziękuję!

– Lepiej teraz?

– O, tak, doskonale – odpowiedział Diabeł nieco zażenowany – Jak zacząłem już mówić, nazywam się... – Znowu głos obniżył się efektownie, ale jakby trochę ostrożniej niż poprzednim razem – Lucyfer.

– A ja się nazywam... – zaczął Filip, ale Diabeł przerwał mu machnięciem dłoni.

– Nie musisz nic mówić, wiem doskonale, jak ci na imię. Przecież jesteśmy prawie rodziną, wiedziałeś o tym?

Filip popatrzył na niego zdumiony – Czyżby?

– A, tak. Jesteś imiennikiem mojego pradziadka i muszę powiedzieć, że ogromnie się cieszę, iż mroczne to imię znów błysnie wyrafinowanym złem i sprawi, że zadrżą nawet najdzielniejsze serca.

– Czy... czy twój pradziadek miał na imię Filip?

– Nie, skądże! – Odparł Lucyfer z krzywym uśmiechem i pogłaskał swoją kozią bródkę. – Nazywał się oczywiście Søren, tak samo... przerwał nagle sam sobie i na jego twarzy pojawił się wyraz bezbrzeżnego zdumienia. Pod prawym okiem pojawił się nerwowy tik. – Możesz powtórzyć, co powiedziałeś?

Pytałem czy twój pradziadek miał na imię Filip? – odpowiedział Filip i nie mógł się oprzeć wrażeniu, że znowu coś robi nie tak. W każdym razie Diabeł zrobił minę raczej niepozostawiającą, co do tego wątpliwości. Popatrzył na Lucyfaksa, ale ten był równie zaskoczony, co jego pan. – Powiedziałeś przecież, że twój pradziadek miał to samo imię, co ja.

– Ale to prze... Ty jesteś przecież... Mój pradziadek nie nazywa się... – Lucyfer potrząsnął głową jak ktoś, kto próbuje pozbyć się natarczywego bólu. – Czy ty nie masz na imię Søren?

– Nie, mam na imię Filip.

Tik pod prawym okiem zdecydowanie się pogorszył, a na głowie pojawił się sterczący kosmyk włosów. – Filip?! Nazywasz się Filip? Jesteś tego pewien?

Filip kiwnął głową – Nie mam, co do tego żadnych wątpliwości. Søren to ten, co mnie pchnął pod samochód.

Søren to ten, kto cię pchnął... – powtórzył Diabeł z niedowierzaniem i nagle zrobił się maleńki w swoim eleganckim garniturze. Mały i słabiutki.

– Ty... ty nie jesteś właściwym chłopcem... – wyszeptał słabo. Chwiejnie podniósł się z tronu, wydając przy tym z gardła dziwne dźwięki, zupełnie jakby mu się zbierało na wymioty.

– Przepraszam – dodał jeszcze – Ja... ja nie czuję się w tej chwili najlepiej.

Oddalił się powiewając długą peleryną i szybko wbiegł po kręconych schodach za tronem, znikając z sali. Minęła krótka chwila i pałac rozbrzmiał tak wściekłym rykiem, że Filipa

powaliło na ziemię.

– Lucyfaks!!

Nietoperze pod sklepieniem poderwały się z popiskiwaniem do lotu.

– Och, nie! – stęknął kot i schował głowę między łapy. – Ja nie chcę, znowu! Nie mogłeś po prostu powiedzieć, że masz na imię Søren?

– Ale to przecież nieprawda – zareplikował Filip, na co kot odpowiedział wymownym spojrzeniem.

– Jest nawet gorzej niż myślałem – westchnął Lucyfaks i powłókł się w górę po schodach w ślad za swoim panem.

Przez kilka sekund nic się nie działo, a potem z góry doszło żałosne pomiaukiwanie, tak pełne bóleści, że Filip poczuł, jak chłód ogarnia jego serce. Brzmiało to tak, jakby kota gotowano żywcem.

Filip stał przez chwilę przestępując z nogi na nogę przed czarnym tronem, nie wiedząc, co ze sobą począć. Miauczenie dochodzące z góry ustało i w ogromnej sali zapanowała niepokojąca cisza.

Przez chwilę zastanawiał się, czy nie usiąść na tronie, żeby zobaczyć jak to jest, ale nie zdobył się na to. Zamiast tego zaczął spacerować po sali i przyglądać się zgromadzonym popiersiom i malowidłom.

Zatrzymał się przed obrazem, który ukazywał morze pod mrocznym, nocnym niebem. Przy migotaniu czarnych świec wydawało mu się, że morze naprawdę faluje. W środku obrazu widać było mężczyznę, który walczył rozpaczliwie o utrzymanie się na powierzchni. Jego mokra twarz wyrażała rozpacz. Wokół niego krążyły płetwy pięciu rekinów. Może był to wynik padającego światła, ale Filip miał wrażenie, że ryby się poruszają.

Pod obrazem umieszczono mosiężną tabliczkę. Filip pochylił się żeby odczytać podpis, lecz znaki na tabliczce nic mu nie mówiły. Potem w jednej chwili nastąpiła zmiana. O tyle niepojęta, że tabliczka pozostała taka sama, ale w głowie Filipa pojawiła się jej treść.

POTEPIJONY ZA ZABÓJSTWO ŻONY

– Pomocy! O Boże, niech ktoś mi przyjdzie z pomocą! – Filip usłyszał słaby głos i popatrzył w miejsce, z którego dochodził. Ujrzał tonącego mężczyznę, wołającego z głębi obrazu. – To był wypadek! To nie była moja wina! O Boże, ratunku!

Filip chciał coś powiedzieć, ale człowiek na obrazie go nie słyszał. Dalej wołał o pomoc i do Filipa zaczęło docierać to, co się dzieje. Mężczyzna był uwięziony w chwili uwiecznionej na obrazie. Dla niego czas się zatrzymał i już zawsze miał tonąć, ogarnięty paniką i okrażany przez rekiny. To była kara za to, że zamordował swoją żonę.

Usłyszał za sobą zbliżające się kroki. Odwrócił się i wstrzymał oddech na widok niesamowitego stwora, który szedł w jego stronę. Wyglądał na jakieś zwierzę, ale pozbawione futra i skóry. Widać było natomiast odsłonięte mięśnie, ścięgna i stawy, zupełnie jakby stworzenie zostało wywrócone na lewą stronę. Dziwadło podeszło zupełnie blisko i dopiero wówczas Filipa uderzyło pewne podobieństwo.

– Lucyfaks? – zapytał – czy to ty?

– Nie jest łatwo mnie poznać, co?

– Ale co ci się stało?

– To, co zawsze, kiedy on się wścieknie, z tego czy innego powodu, chociaż nie ma w tym żadnej mojej winy – westchnął Lucyfaks – Obdarł mnie żywcem ze skóry.

– Czy to nie boli?

– Boli jak cholera, ale tym się nie przejmuj. Całe futro odrośnie w ciągu jednej nocy. Masz iść ze mną. Pan czeka na ciebie w swoim gabinecie.

– Czy... on mnie także obedrze ze skóry? – zaniepokoił się Filip.

– Nie, nie – odparł Lucyfaks i po chwili dodał, – chociaż nigdy nie wiadomo. – Filip zatrzymał się, a kot odwrócił się śmiejąc. – To był tylko żart. Niech to będzie twoja pierwsza lekcja, Filipie. Tu na dole obowiązuje czarny. A teraz chodź ze mną.

– Widziałem obraz z człowiekiem, który tonął na pełnym morzu – rzekł Filip, kiedy pięli się w górę po kręconych schodach – dookoła kręciły się rekiny i słyszałem jego wołanie o pomoc.

– Aaa, ten! Wypchnął żonę za burtę i powiedział, że to był wypadek. Można oszukać sędziego i przysięgłych, ale nie nas. – Kot skwitował to uśmiechem. – Takich obrazów znajdziesz tu wiele. Maluje je stary Takskal, który mieszka w Potwornym Lesie. Ładne, prawda?

Filip odchrząknął. To nie było akurat określenie, którego on użyłby w tym wypadku. – W każdym razie są bardzo realne. Pod obrazem była tabliczka. W pierwszej chwili nie mogłem jej odczytać, ale potem wszystko zrozumiałem?

– To piekielny – odpowiedział kot – napisane w języku piekielnym. Tutaj wszyscy posługują się tym językiem, ty także.

– Ja? Twierdzisz, że ja teraz tak właśnie mówię?

– Owszem, tylko nie zwróciłeś na to uwagi przedtem – przytaknął Lucyfaks. W twoich uszach brzmi to jak język ojczysty.

– Dziwne – powiedział Filip – wydaje mi się, że mówię tak samo jak zawsze.

Gabinet Lucyfera mieścił się pośrodku długiego korytarza, do którego doprowadziły ich schody. Gdy Lucyfaks pchnął drzwi, Filip z drżącym sercem wkroczył do środka. Pomieszczenie było duże i, tak jak w domku Moczybrody, wzdłuż ścian ciągnęły się wysokie półki, zastawione grubymi tomami. W różnych punktach gabinetu stały dziwaczne przedmioty, których przeznaczenia Filip nie umiał określić. Nadawały one całości wygląd starego antykwariatu. Na jednej z półek stały szklane słoje, wypełnione cieczą, w której pływały ucięte głowy. Oczy i usta były szeroko rozwarte, jak gdyby w niemym okrzyku. Pośrodku, na kolumnie z kości słoniowej wznosiła się kula z ciemnego szkła. Wewnątrz migotał czarny żar, nadając kuli wygląd złośliwego oka. Wyglądała jak jakaś kula wróżbiarki. Przed biurkiem, na którym piętrzyły się liczne tomy i pożółkłe papiery, stało stare krzesło elektryczne. Za biurkiem siedział Diabeł. Jego ciemne oczy spoglądały na Filipa.

– Ironia losu – powiedział – wybrałem najpodlejszego, najbardziej złośliwego gnojka, którego udało mi się wyszukać i co? Gówniarz wszystko psuje przez swoją niepoohamowaną złość! Ta kula, którą widzisz – ciągnął wskazując kulę, która słabo zaświeciła – może mi pokazać wszystkie złe postęпки, jakie kiedykolwiek popełniono i wiesz, co mi właśnie pokazała? Filip potrząsnął głową.

– Twój wypadek. Ciebie pchniętego pod samochód przez tego piekielnego łobuza, który nie zdawał sobie sprawy z tego, co robi. Z tego, co *zepsuł!* Bo to *on* miał wpaść pod samochód. Nie ty.

– Ja... bardzo mi przykro – wyjąkał Filip, przy czym zdał sobie sprawę, że to trochę dziwne, że przeprosza za to, że został przejechany. Nie bardzo jednak wiedział, co mógłby powiedzieć innego. Diabeł nie wyglądał na kogoś, kto lubi, kiedy mu się sprzeciwiać.

– Kim ty jesteś szczeniaku? To przede wszystkim musimy ustalić. – Lucyfer wstał i podszedł do drabiny zamocowanej do systemu półek, z pomocą której można się było dostać do najwyższych. – Twoje pełne imię i nazwisko?